Nr 37. Kraków, Czwartek dnia 14 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji.
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

GŁOS ZE WSI.

Szalowa d. 12 lutego.

W roku ubiegłym sprawa poruczonego zakresu działania była poruszaną i omawianą na zgromadzeniu przedwyborczem w Rzeszowie, później zaś gazety codzienne umieszczały o niej artykuły, między niemi *Głos Narodu*, w numerach 289 i 291 z r. 1894, ogłosił artykuły p. t. „Głos ze wsi". Głos ten wykazywał, że obszary dworskie, a względnie przełożeństwa obszarów dworskich, są przez władze administracyjne lekceważąco traktowane, choć muszą pełnić bezpłatnie funkcje urzędów pomocniczych.

Jeżeli obszary dworskie skarżą się słusznie na ciężary, które starostwa na nie zwalają, to o ileż więcej są uzasadnione skargi gmin wiejskich, które z poruczonym zakresem działania wprost rady sobie dać nie mogą, gdyż przekracza to ich środki i siły.

W ubiegłym roku pewna gmina wiejska załatwiła dwieście pięćdziesiąt (250) spraw poleconych, dla których organ wykonawczy gminny napisał tyleż relacyj i około 50 blankietów wykazów wygotował, kilkanaście ogłoszeń publicznie przybił i wybębnił, kilkanaście dni stracił na stawiennictwie w sprawach poleconych, a także zanotował 60 meldunków rezerwistów, landwerzystów i landszturmistów i to podwójnie, bo w księdze meldunkowej i w pasporcie wojskowym. Za wszystkie czynności, polecone z urzędu, musi gmina wykonawczy organ opłacać. Jednakże nietylko gmina traci to, co płaci za wykonanie czynności poleconych, lecz o wiele więcej traci przez to, że funkcjonarjusz źle płacony (zwyczajnie pobiera on od 20 do 40 złr. rocznej pensji), stara się innym sposobem wynagrodzić mizerną zapłatę, co często gminy odczuwają przez brak lub niedobór.

Prócz tego złą bywa zwykle gospodarka gminna, ponieważ naczelnik gminy, będąc obciążony różnego rodzaju poleceniami, sam jej nie może dopilnować. Polecenia urzędowe są dwojakie: jedne takie, które perjodycznie się powtarzają, a drugie zależne od okoliczności, według potrzeby.

Do perjodycznych należą wykazy statystyczne i wojskowe, które w krótkości wymienię: Wykaz szkód i gradobicia 1, wykazów weterynaryjnych 5, wykaz matołków i niedołęgów 1, wykaz nielegalnych małżeństw żydowskich 1, wykaz osób na sędziów przysięgłych 1, wykaz pospolitaków 1, wykaz wyników preliminarza 1, wykaz koni do klasyfikacji 1, wykaz opilców 1, wykaz domów czynszowych 1, wykaz popisowych 2, wykaz kwaterunkowy 1, wykaz zmian pobytu urlopowanych rezerwistów i landwerzystów razem w roku 24, wykaz kart meldunkowych pospolitaków i wykaz zaprzęgów dla celów wojskowych, a ponieważ niektóre są w dwóch egzemplarzach, przeto wszystkich wykazów rocznie jest około 50 egzemplarzy. Prócz tych, są wykazy czasowe, mianowicie: chorych na epidemje, asanacyjne, konskrypcyjne — poszkodowanych elementarnie, potrzebujących zapomogi itd. Drugi dział poleceń składają sprawy wojskowe, podatkowe, egzekucyjne i ewidencyjne. Wśród układania niniejszego pisma, otrzymałem z poczty okólnik wydziału powiatowego z orzeczeniem Namiestnictwa z dnia 11 września 1894 l. 69281, wydanego w pewnym specjalnym wypadku, „że gminy nie są obowiązane wypełniać formularzy na spisy obowiązanych do płacenia taks wojskowych, ani taks wojskowych ściągać, i że czynności te winno starostwo przez własne organa przeprowadzać". Za tę wiadomość niech podziękują ci wszyscy, którzy wiedzą, jako tych specjalnych wypadków z poleceniem ściągania taks wojskowych było w każdej gminie dosyć, więc wskutek powyższego orzeczenia powinność ta odpada.

Polecenia w sprawach wojskowych są najuciążliwsze, gdyż termin musi być ściśle dotrzymany. W niektórych wypadkach sprawa mogłaby być uproszczona, albo zaniechana. Np. przychodzi wezwanie dla rezerwisty do ćwiczeń broni. Zwierzchność gminy odsyła to wezwanie z relacją, bo jest niedoręczalne z powodu, że adresant wydalił się na zarobek do Ameryki. Za kilka dni przysyła władza powtórnie to samo wezwanie z poleceniem publicznego wywieszenia na pewien czas, zaklauzulowania, zdjęcia i odesłania w przepisanym dniu napowrót do władzy, od której wyszło. Otóż w takich wypadkach jest praca niepotrzebna, bo wezwany nie przyjedzie z Ameryki do odczytania wywieszonego wezwania, a pisarz gminny musi za darmo kilka relacyj pisać i razem z wójtem pamiętać, aby w oznaczonym dniu napowrót kartę powołującą zdjąć, zaklauzulować i odesłać, a terminu ściśle dotrzymać; pospieszyć się nie wolno, a zapóźnić się także niewolno, gdyż zwierzchność gminy za taką nieprawidłowość może otrzymać karę i naganę, że okazała się niendolną do terminowego załatwiania poleceń. — Co jest właściwą przyczyną opieszałego załatwiania spraw, poleconych gminom, tego nikt nie bada, mimo, że jest widocznem, iż pochodzi to stąd, że gminy, względnie jej funkcjonarjusze, nie otrzymują za pracę, oddaną rządowi w sprawach poleconych, żadnego wynagrodzenia.

Wśród stosunków teraźniejszych, urząd naczelnika gminy wiejskiej jest dwuznaczny, bo gdy z jednej strony uważamy wójta za głowę rządzącą w gminie, tak z drugiej strony jest on tylko sługą rządowym, który nie ma ani nazwy, ani zapłaty, a wypełnia polecenia rządowe za sam honor, że „panem wójtem" się nazywa. Tak samo ma się rzecz z pisarzem gminnym, który jest zawsze prawą ręką pana wójta i głównym funkcjonarjuszem gminy — zna bowiem lepiej przepisy i polecenia, niżli sam wójt, więc też za to powinienby się chyba nazywać k ncepistą urzędu gminnego. Ponieważ ani pan wójt, ani pan pisarz nie żyją z dochodów za usługi oddawane rządowi, przeto szukając w innej pracy środków do życia, nie mogą i nie są w stanie wypełniać poleceń rządowych tak dokładnie i spiesznie, jak tego wymagają interesa rządu i dobro państwa. Gminy nie są w stanie lepiej płacić ani wójta, ani pisarza, zresztą powinność ta nie jest słuszną, gdyż za usługi oddane rządowi, powinien rząd wynagradzać. Gminy płacą rządowi podatek na potrzeby państwa, a zatem oddając w dodatku usługi przez wykonywanie poleceń rządowych, dopłacają temi usługami dodatek do podatku. Czy to sprawiedliwe?

Na zakończenie powyższych wywodów przedstawię moje dwa wnioski, dążące do uregulowania sprawy poleconego zakresu działania zwierzchności gminnych:

1. Życzeniem gmin wiejskich jest, aby rząd wniósł projekt do ustawy, regulującej ściśle sprawy poruczonego zakresu działania zwierzchności gminnych, przy równoczesnem zapewnieniu zwrotu kosztów gminom za wykonywanie czynności urzędowych — albo

2. Życzeniem gmin wiejskich jest, aby rząd wniósł projekt do ustawy, oddzielającej sprawy własnego zakresu działania zwierzchności gminnych od spraw poleconego zakresu, z przydzieleniem tych ostatnich osobom przez rząd mianowanym i opłacanym.

Ten drugi punkt zdaje się być odpowiedniejszy, gdyż obecnie z powodu zajęcia się sprawami poruczonemi, zaniedbują zwierzchności gminne gospodarkę gminną, spraw służbowych, polowych nie załatwiają prędko i należycie, sprawy budownicze, ogniowe, drogowe lekceważą i wogóle ich cały własny zakres działania jest w zupełnej stagnacji. Jeżeli rząd w kraju reprezentuje Namiestnictwo, w powiecie starostwo, to i w gminie może być delegat, lub inaczej zwany funkcjonarjusz rządowy, któryby wykonywał polecenia władz wyższych, równocześnie tak w gminie, jak i na obszarze dworskim, lub też nawet w kilku gminach.

Pożądanemby było, aby w tej sprawie i inni głos zabrali, gdyż tylko przez wyczerpującą dyskusję będzie ją można wszechstronnie rozjaśnić.

Waluta złota.

Wiedeń d. 12 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Znowu cały miljon guldenów w złocie utonął w otchłani kieszeniowej Rothschildów, dzięki ministrowi skarbu, p. Plenerowi, który rzekomo dla otrzymania brakującego do regulacji waluty zapasu złota, sprzedał grupie Rothschildów 50 miljonów guldenów austrjackiej renty złotej po kursie *al pari*, co po obliczeniu na podstawie tak zwanej „relacji" papierowego do złotego guldena, przedstawia stratę 2% przy obecnym rzeczywistym kursie austrjackiej złotej renty. Te dwie odsetki darował p. Plener Rothschildowi i jego pomocnikom za wypłacenie owych 50 miljonów — *rebbach* wcale piękny, bo wynoszący okrągło 1,250.000 w walucie austrjackiej, tj. w papierowych guldenach. Dlaczego minister skarbu nie odezwał się do publiczności i jej nie sprzedał owych 50 miljonów renty złotej? Publiczność byłaby się zadowoliła jedną odsetką zysku, zwłaszcza, iż renty idą ciągle w górę—a druga odsetka równająca się 625.000 papierowych guldenów, byłaby pozostała w skarbie państwa. Tak zabrał wszystko Rothschild jako *rebbach* prawie za nic i teraz dopiero pędzić będzie złoto w górę, aby kurs kupionej renty podnieść i z większym jeszcze zyskiem odsprzedać ją publiczności, przez co naturalnie nadażio złota podniesie się i tym sposobem cała regulacja waluty, do czego minister skarbu dąży, jeszcze bardziej oddali się od urzeczywistnienia. Przy nadażio złota na nic nie zdadzą się zapasy złota, bo rząd ich w obieg puścić nie może, gdyż wszystko poszłoby za granicę przy większej, rzeczywistej, aniżeli ustawodawczo oznaczonej relacji. Niechaj tu nikt mi nie mówi, że minister skarbu był do tego zmuszony z obawy, iż w drodze częściowej sprzedaży rent publiczności nie zdoła posiąść 50 miljonów złota w gotówce. Renty złote, mające obecnie kurs 125 guldenów, sprzedane o 2% taniej, tj. 122·50, znalazłyby były niezawodnie chętnych kupców i tak samo, jak pożyczkę miasta Wiednia na nowe wodociągi, rozchwytałaby była publiczność w lot owe 50 miljonów renty złotej po znacznie zniżonym kursie. Wówczas byłby Rothschild grał na giełdzie na zniżenie nadażia od złota, względnie na obniżenie kursu złotej austrjackiej renty, ale to byłoby właśnie na rękę ministrowi skarbu, gdyż przy topnieniu nadażia w tym samym stosunku staje się regulacja waluty bliższą urzeczywistnienia.

Prasa żydowsko-liberalna, popierająca we dnie i w nocy wyzysk państwa przez wielki kapitał, osłania ten najnowszy *rebbach* pocieszeniem, iż p. Plener, otrzymawszy od Rothschilda i spółki owe 50 miljonów w złocie, dopełnił prawie cały zapas potrzebnego dla przeprowadzenia regulacji

waluty złota. Wedle tego samego źródła, brakuje ministrowi skarbu jeszcze tylko kilkanastu miljonów, a tych dostarczą zapasy kasowe. Wszystko bardzo pięknie, ale po co było darowywać biednym Rothschildom, którzy już posiadają 20 tysięcy miljonów franków, jeszcze 260.000 franków?

Wojna chińsko-japońska.

W napadzie japońskich torpedowców w porcie Wei-hai-wei na flotę chińską brało udział 8 łodzi. Zaledwie zbliżyły się one do okrętów chińskich, te ostatnie rozpoczęły silny i dobrze kierowany ogień działowy. Torpedowiec, który zatopił wielki pancernik chiński „Ting-yuen“ został sam zniszczony, a załoga, złożona z 8 ludzi, zniknęła w głębiach morskich. Odpływające torpedowce wyglądowały jak przetaki. Jeden z nich przebity był 46 kulami. Na drugim od strzału zginął maszynista i palacz. Trzy są silnie uszkodzone, u dwóch brakuje steru, a tylko jeden wyszedł zupełnie cały.

Według ostatnich depesz Japończycy, nie zajęli jeszcze wszystkich fortów na wyspie Liu-kung-tao. Atak na forty w środę ostatnią został odparty przez Chińczyków i Japończycy mieli ponieść znaczne straty. Chińczycy utrzymują nawet, że jeden torpedowiec wzięli do niewoli.

Zniszczenie jednak floty chińskiej ma daleko większe znaczenie dla Japończyków, niż wzięcie portu Wei-hai-wei. Po bitwie w zatoce Jalu uciekła ona naprzód do portu Arthur, a następnie udała się do Wei-hai-wei. Pomimo strat i uszkodzeń mogła się jeszcze zmierzyć z okrętami japońskiemi. Brakło jednakże silnego postanowienia. Dwa linjowe pancerniki chińskie: „Ting-yeu“ i „Chen-yen“ zostały już zniszczone. Każdy z nich liczył objętości po 7.280 ton, gdy największe japońskie zaledwie mają 3—4.000 ton. Z temi dwoma okrętami, z innemi pancernikami, łodziami działowemi i torpedowemi mogli Chińczycy łatwo zrobić wycieczkę i na otwartem morzu wydać bitwę nieprzyjacielowi. W najgorszym razie flota chińska zyskałaby była przynajmniej wolny odwrót na południe. Jeżeli już nie zwycięstwo, to zawsze honor zostałby uratowany. Ale chociaż chińscy majtkowie i piechota morska posiadają dość odwagi i wytrzymałości, za to ich dowódcy, nawet Europejczycy, nie spełnili swojego obowiązku. Admirał Ping, a z nim prawdopodobnie wielu wyższych oficerów, ratowali się ucieczką, załogę zaś zostawili jej własnemu losowi. Przyszłość floty chińskiej bardzo smutnie się teraz przedstawia i czeka ją podobny los, jak okręty: „Ting-yuen“ i „Chen-yuen“. Później Japończycy postarają się wydobyć je z wody i naprawić, gdyż w technice i mechanice są oni prawdziwymi mistrzami, co gdy nastąpi, te same chińskie okręty, które dla nich mogły być straszne, pod flagą japońską rozniosą po całem wybrzeżu Azji Wschodniej, że mała Japonja pobiła wielkie Chiny.

Z listu europejskiego oficera, przysłanego z Wei-hai-wej do *Koeln. Ztg* pod datą 14 grudnia r. z. wyjmujemy kilka interesujących szczegółów, które rzucają wiele światła na to, co się w tym porcie przedtem działo: „Jak dotąd, nie mamy jeszcze do czynienia ze wszystkiemi okropnościami wojny. Japończycy, o ile sądzić można, nie chcą jeszcze atakować Wei-hai-wej. Znajdują się oni teraz w Schanhai-kuan a naprzeciwko nich stoi 200.000 Chińczyków, gotowych odeprzeć każdy zamiar napadu na Pekin. Są to wyborne wojska chińskie, z któremi Japończycy nie mieli dotąd do czynienia. Z nadejściem silnych mrozów i zawiei śnieżnych, ochłodził się także zapał Japończyków. Trzeba przytem pomieścić ludzi i konie, ale gdzie? Z mojej strony wszystko robiłem, żeby fortyfikacje Wei-hai-wej przyprowadzić do lepszego stanu, niż w porcie Arthur i Ta-Lien-Wan. Ponieważ jenerał Tai, dowódca fortecy, nie chciał się zgodzić na moje plany, zwróciłem się do admirała Tinga, stojącego w zatoce z flotą i prosiłem go o pomoc. Oprócz tego, utrzymuję stałą korespondencję telegraficzną z biednym, starym wicekrólem i taotajem Leisem. Żołnierze grożą, że jeżeli im żołdu nie wypłacą, to przy pierwszym strzale opuszczą forty i bić się nie będą. Zarządziłem, aby im dano zaliczkę i przyobiecano wypłacić resztę w przyszłym miesiącu. Byli tem uszczęśliwieni, przytem wyrobiłem sobie u nich dobrą opinję. Przed kilku dniami ukazał się w południowej stronie okręt japoński, celem wywiedzenia się, czy flota admirała Tinga znajduje się jeszcze tutaj, a ponieważ było ciemno, statek bliżej się podsunął. Spostrzegłszy go, kazałem z mego fortu Tschao-Pei-Tan dać dwa strzały z działa 28 centymetrowego, na odległość 7500 metrów. Otrzymałem wiele powinszowań od oficerów za baczność i dalekonośne strzały. Obsłudze artyleryjskiej kazałem rozdać 100 taelów, a moim uczniom 10 dolarów. Piechota na moje polecenie, ćwiczy się ciągle w mustrze, czego jenerał Tai nigdy dawniej nie czynił.

Jenerał Sun przyobiecał przyjść w pomoc, jeżeli będziemy zaatakowani od strony Tchi-Fu. Mam do czynienia z różnymi jenerałami chińskimi i dzięki poparciu admirała Ting, nakłoniłem ich do wspólnego działania. Ponieważ jenerał Tai nie chce słuchać admirała Tinga, ten ostatni wysadził na ląd oficerów i piechotę morską i zajął pierwszy fort od miasta, leżący w stronie południowej. Nie mogę sobie jeszcze wyrobić dokładnej opinji o Chińczykach. Musimy tutaj walczyć z dawnemi uprzedzeniami co do taktyki, zaopatrzenia w żywność, uzbrojenia i t. d. Trudno ich przekonać, że zawsze będą pobici przez obce narody, które nazywają barbarzyńcami. Równocześnie ubolewam nad nimi. Skutkiem fałszywie rozsiewanych pogłosek i z powodu złych doradców, ludność całej prowincji chce emigrować. Dziś już setki tysięcy ludzi obozują wśród śniegu i zimna. Wojna jest straszną, ale była nieuniknioną. Lepiej, że wcześniej wybuchła, gdyż Chiny prędzej skorzystają z ciężkiej i twardej nauki. Przypominam moim dzisiejszym towarzyszom, że będą jeszcze kilkakrotnie pobici, nim wreszcie uznają, że muszą wejść na inną drogę.

Teraz ciągle żywią się nadzieją zwycięstwa przy pomocy nowej armji 30.000 z 80 oficerami niemieckimi, której zorganizowanie kosztowało 4 miljony taelów. Oprócz jednak pieniędzy, do pobicia nieprzyjaciela potrzeba jeszcze: miłości ojczyzny, karności, poczucia prawdy i obowiązków, pokory i odwagi. Niestety! Chińczycy dotąd nie posiadają tych przymiotów“.

Reforma wyborcza sejmowa.

W ubiegłej sesji sejmowej postawił poseł Romańczuk wniosek, w którym domagał się: zaprowadzenia w grupie gmin wiejskich wyborów bezpośrednich; rozszerzenia prawa wyborczego w grupach miast i gmin wiejskich; wyłączenia większych miast z grupy gmin wiejskich i utworzenia z nich osobnych okręgów wyborczych miejskich oraz powiększenia liczby posłów z miast; wreszcie powiększenia i liczby posłów z gmin wiejskich. Wniosek powyższy przekazał Sejm komisji administracyjnej, która na podstawie referatu posła Pilata uchwaliła sprawozdanie z wnioskam w tym przedmiocie. Sprawozdanie w chwili zamknięcia Sejmu nie było jeszcze wydrukowane i dlatego musiało spaść z porządku dziennego.

Załatwiając wniosek p. Romańczuka, komisja administracyjna podnosi w swem sprawozdaniu, iż podziela w zupełności zapatrywania zeszłorocznej komisji, która rozpatrywała już w poprzedniej sesji sejmowej, obecnie niemal dosłownie powtórzony przez p. Romańczuka wniosek. Co się tyczy powiększenia posłów z miast, domagała się zeszłoroczna komisja, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu przedłożyć projekt do ustawy o powiększeniu liczby posłów z miast Lwowa i Krakowa. Co się tyczy utworzenia nowych okręgów wyborczych wiejskich i miejskich, tudzież rozszerzenia prawa wyborczego, wypowiedziała komisja zdanie, że sprawy te muszą być traktowane w związku z całą organizacją wyborczą, której zmianę Sejm będzie mógł wziąć pod rozwagę dopiero wtedy, gdy będzie wiadomy wynik prac rządu i Rady państwa nad reformą wyborczą, które to prace wypadnie zużytkować w miarę stosunków i potrzeb naszego kraju. Wreszcie w przedmiocie zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w grupie gmin wiejskich postanowiła komisja doradzać Sejmowi, ażeby nietylko pozostał na odmownem stanowisku w tej sprawie, lecz żeby to zapatrywanie stanowczo zaznaczył przejściem do porządku dziennego nad tą częścią wniosku p. Romańczuka.

Za zatrzymaniem wyborów pośrednich w grupie gmin wiejskich przytoczyła komisja następujące powody: W okręgach wiejskich, w których znaczna ilość wyborców rozrzuconą jest na rozległym obszarze, urządzenie wyborów pośrednich dozwala prawyborcom wybrać ludzi, których osobiście znają i którym ufają i im powierzyć wybór posła. Wybór ten nastąpić może po wzajemnej naradzie pomiędzy wyborcami, która wobec mniejszej liczby tych ostatnich więcej jest ułatwioną. Wyborcy, przystępując do wyboru posła, czują się odpowiedzialnymi wobec swoich komitentów i nie uważają swego głosu za prawo osobiste, którem dowolnie mogą rozporządzać — lecz jako funkcję, z której rachunek w gminie zdać winni.

Natomiast głosowanie bezpośrednie w takich warunkach, jakie zachodzą w okręgach wiejskich (to jest przy znacznej ilości wyborców, rozrzuconych na rozległym obszarze), czyni poprzednie porozumienie się pomiędzy samymi wyborcami nadzwyczaj trudnem i oddaje rezultat wyborów całkiem w ręce agitacji, nieraz z zewnątrz importowanej, narzucającej się ze skutkiem za ogniwo pośrednie pomiędzy rozrzuconemi grupkami wyborców, które pozbawione są możności zaważenia swą samoistną decyzją. Stwierdzają to bardzo dobitnie doświadczenia innych krajów, a przed innemi Francji i Niemiec. Nadużycia przy wyborach możliwe są tak przy systemie pośrednich, jak i przy systemie bezpośrednich wyborów, jak to znowu wskazuje praktyka wyborcza różnych krajów, a stopniowego uchylenia tych nadużyć, gdzie one się trafiają, należy oczekiwać od wzrostu moralności i oświaty, a z niemi poczucia ważności aktu wyborczego.

Jak się to wyżej nadmieniło, komisja administracyjna podzieliła w zupełności powyższe zapatrywania zeszłorocznej komisji w przedmiocie wszystkich części wniosku p. Romańczuka, a na poparcie tych zapatrywań w odniesieniu do zmiany w liczbie mandatów, w okręgach wyborczych i w uprawnieniu do wyboru; przytacza nadto argument dalszy, że w ciągu tego roku uchwaloną zostanie w Radzie państwa reforma podatków bezpośrednich, która sprowadzi nader doniosłe zmiany w kwotach podatków, opłacanych przez kontrybuentów, a tem samem zmieni znaczną część podstaw dzisiejszego prawa wyborczego. Wzgląd na tę okoliczność, skłonił komisję do przydania do ponowionych wniosków, zeszłorocznej komisji administracyjnej dalszego wniosku, wskazującego Wydziałowi krajowemu potrzebę zbadania wpływu reformy podatków bezpośrednich na prawo wybierania. Na podstawie powyższego sprawozdania uchwaliła komisja administracyjna przedstawić Sejmowi następujące wnioski;

a) Sejm przechodzi do porządku dziennego nad wnioskiem, żądającym polecenia Wydziałowi krajowemu, aby przedłożył projekt do ustawy, zaprowadzającej wybory bezpośrednie do Sejmu z grupy gmin wiejskich.

b) Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt ustawy o powiększeniu liczby posłów z miast Lwowa i Krakowa.

c) Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby po wejściu w życie nowych ustaw o podatkach bezpośrednich, zajął się zbadaniem ich wpływu na organizację wyborczą sejmową i zdał o tem sprawę Sejmowi.

Uchwalone przez Sejm subwencje.

(Dokończenie).

Na cele wykształcenia i oświaty: Macierz polska we Lwowie 5000 złr.; na stypendjum dla ucznia wydziału lekarskiego w Krakowie oddającego się studjom w szkole operacyjnej, 500 złr.; Tow. oświaty ludowej we Lwowie 1000 złr., w Krakowie 1000 złr.; Stow. rzemieślnicze we Lwowie i na prowincji, do dyspozycji Wydz. kraj. 1500 złr.: Tow. pedagog. we Lwowie na kolonję wak. 200 złr., na pokrycie kosztów walnego zgrom. 200 złr. kolegjum prof. szkoły politechn. we Lwowie na wydawnictwo bibljoteki politechnicznej 5000 złr., wydawnictwo dziełek ludowych we Lwowie 1000 złr., czasopisma *Szkoła* 500 złr., *Muzeum* 1000 złr., *Kosmos* 400 złr., *Uczytel* 500 złr., Towarz. „Proswita“ 2000 złr, na wydawnictwo *Posłannyk* i „Książeczki misyjne“ 400 złr., Towarz. oświaty ludowej w Tarnowie 100 złr., Towarz. historyczne we Lwowie 700 złr., na zasiłki dla burs do rozporządzenia Wydz. kraj. 4000 złr., Towarz. bibljoteki słuchaczów prawa we Lwowie 200 złr., dla Stowarz. akademickich do dyspoz. Wydz. kraj. 800 złr., Towarz. im. Adama Mickiewicza na wydawnictwa 400 złr, szkoła Sióstr Felicjanek w Uhnowie 300 złr., Aleksander Barwiński na wydawnictwo ruskiej Bibljoteki historycznej 500 złr., Tow. im. Szewczenki we Lwowie 1000 złr., czasopismo *Dzwinok* 100 złr., ks. Cyryl Sielecki w Żuźlu na nowicjat Sióstr służebniczek ruskich 100 złr., Stowarz. głuchoniemych „Nadzieja“ we Lwowie 100 złr., na wydawnictwo starodawnych prawa polskiego pomników do rąk Akademji Umiejętności w Krakowie przez 4 lata po 1.500 złr., komitet budowy domu słuchaczów Politechniki lwowskiej 500 złr., Tow ruskie „Szkolna pomoc“ w Kołomyi 100 złr., we Lwowie 100 zł., Juljan Nasalski w Kołomyi na wydawnictwo bibljoteki

dla ruskiej młodzieży 100 złr.. Związek polskich gimn. Towarz. sokolich na wydawnictwo podręczników do gimnastyki 300 złr.

Teatr polski i Opera we Lwowie do rozp. Wydz. kraj. 24.200 złr., teatr polski w Krakowie 8000 złr., teatr im. Fredry w Stanisławowie 1000 złr., teatr ruski 7.250 złr., na rozpisanie konkursu na utwory sceniczne ruskie 750 złr., Tow. muzyczne krakow. 800 złr., konserwatorjum tow. muzycznego w Krakowie 2000 złr., Tow. muzyczne we Lwowie 3000 złr., Tow. muzyczne w Samborze 100 złr., w Stanisławowie im. Moniuszki 100 złr., Towarz „Harmonja“ we Lwowie 300 złr., Towarz. śpiewackie „Lutnia“ wo Lwowie 500 złr., Towarz. śpiewackie „Bojan“ we Lwowie 300 złr., Towarz. muzyczne Moniuszki w Kołomyi 100 złr., Towarz. śpiewackie „Echo“ we Lwowie 200 złr., Towarz. śpiewackie „Lutnia“ w Krakowie 200 zł.

Na utrzymanie pomników historycznych: Na utrzymanie kancelaryj konserwatorskich we Lwowie i Krakowie i publikacje 3000 złr., na pokrycie dachu kościoła OO. Bernardynów w Dukli 500 złr., na restaurację zamku w Żółkwi 3000 złr., na badanie i ocalanie zabytków starożytnych, piśmiennych i archeologicznych dla zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie 500 złr., muzenm narodowe w Krakowie 500 złr., konwent OO. Bernardynów w Leżajsku na restaurację kościoła 500 zł., konwent OO. Dominikanów w Krakowie na restaurację starożytnych krużganków na 2 lata po 2.200 złr., na restaurację dalszą zamku w Olesku 3000 złr.

Na cele rolnictwa i gornictwa: Na stypendja dla abiturjentów szkół rolniczych w Dublanach i Czernichowie, kształcących się na nanczycieli rolniczych 2.600 złr., dla uczniów szkoły lasowej we Lwowie 2.500 złr., dla tychże uczniów wysyłanych na praktykę 1.200 złr., na stypendja uczniom w wyż. szkole leśniczej. celem kształcenia nauczycieli 800 złr., dla kółek rolniczych 5000 złr., wydawnictwo *Tygodnik rolniczy* Kraków 500 złr., *Sylwan* we Lwowie 100 złr.. Tow. rybackie Kraków 250 złr., na stypendja dla górników 2.500 złr. Upoważniono Wydział krajowy, ażeby udzielił subwencji na wydawnictwo *Burtnika postępowego* 300 złr., gal. tow. weterynarskiemu 300 złr., a petycję Towarz. gorzelników polskich przekazano Wydz. kraj. do możliwego uwzględnienia.

Na cele przemysłowe: Prócz corocznych zasiłków na szkoły i warstaty wzorowe, szkoła wydziałowa im. św. Scholastyki w Krakowie 500 złr., szkoła robót Towarz. „Pracy kobiet“ we Lwowie 700 złr., szkoła specjalna robót kobiecych PP. Benedyktynek w Przemyślu 420 złr., i pożyczkę 5000 złr., Tow. „Pracy kobiet“ Kołomyja 250 złr., Tow. „Pracy kobiet“ Kraków 500 złr., szkoła handlowa Kraków 100 złr., na stypendja dla młodzieży handlowej 2000 złr.

Rozmaite zasiłki: W uznaniu zasług ś. p. Oktawa Pietruskiego, położonych w 30-letniej nieskazitelnej służbie kraju, jako członka Wydz. kraj. i zastępcy marszałka kraj., wyznaczył Sejm dla pozostałej po nim wdowy p. Stefanji Pietruskiej, stałą dotację roczną 1800 złr. Na misje katolickie 3000 złr., Tow. ratunkowe ochotnicze we Lwowie i Krakowie po 300 złr., Związek ochotniczych straży pożarnych 3000 złr., na wydawnictwo sprawozdania o wynikach Wystawy kraj. lwowskiej 15.000 złr., Emilja Pedynkowska w Krakowie na utrzymanie pracowni restaurowania dawnych zabytków haftow 400 złr., gmina ewangielicka Nowy Sącz na odbudowanie kościoła 600 złr., Tow. wzaj. pomocy djaków gr. kat. dyecezji stanisławowskiej 50 złr., Teofila Kulczycka wdowa po ks. gr. kat. i byłym suplencie w gimn. w Samborze 50 złr. Petycje Zofji Gołemberskiej, Ludomira Benedyktowicza, Albiny Stanisz, Stow. Polakow w Budapeszcie. Magdaleny Śnieżkowej, Salomei Lipińskiej. Emilji Balickiej, Józefa Leszczyńskiego. Feliksa Sławkiewicza. Antoniny Kwiecinskiej, przekazał Sejm Wydziałowi kraj. do zbadania i uwzględnienia w miarę uznania z wyznaczonej na ten cel do dyspozycji snmy 900 złr.

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

14 (Ciąg dalszy).

Langiewicz został dyktatorem dnia 10 marca (urzędowe ogłoszenie wojsku nastąpiło dopiero nazajutrz). Wiadomość o tem doszła widocznie do Krakowa tego samego dnia wieczorem, kiedy do *Dziennika Poznańskiego* przysłano ją telegraficznie o godz. 9 minut 55 wieczór. Przypuściwszy, że Hotel Lambert otrzymał ją jednocześnie, to mógł przysłać p. Koźmianowi swe obszerne instrukcje i polecenia dopiero 11 marca. Śmiało wątpić można, tak ze względu na obszerność poleceń, jakoteż na ich treść, aby Hotel Lambert załatwił rzecz drogą telegraficzną. Wiemy już zresztą od samego p. Koźmiana, że instrukcje Hotelu szły zazwyczaj za pośrednictwem osób jadących do Krakowa, a nawet przez umyślnych kurjerów. Ale bądźmy tak grzeczni i uwierzmy, że tym razem, wbrew prawdopodobieństwu, te obszerne polecenia przysłane zostały telegraficznie. Gdyby ten telegram otrzymał p. Koźmian nawet rano 11 marca i gdyby już w parę godzin po jego otrzymaniu wraz z ks. Sanguszką wybrał się do Goszczy, to zastałby już prawdopodobnie zamkniętą granicę, bo jadący nazajutrz Władysław Bentkowski najwyraźniej podaje, iż Austrjacy od 24 godzin nikogo już nie przepuszczali, że jedynie paszport pruski otworzył mu wolną drogę, a Leon Chrzanowski, który z nim jechał, zawdzięczał przejazd granicy tylko osobistej znajomości naczelnika komory w Michałowicach. Co więcej, Bentkowski podaje, iż zaraz za Michałowicami krążyły oddziały kozackie, tak, że musiał z Chrzanowskim konno i uzbrojony zmierzać ku obozowi bocznemi drożynami. Bądźmy jednak dalej grzeczni i przypuśćmy, że p. Koźmian znał również naczelnika komory, lub że komora nie była jeszcze zamkniętą, że był wreszcie odważniejszy od Bentkowskiego i Chrzanowskiego i nie obawiając się kozaków jechał wprost do Goszczy i stanął w niej na południe. Gdyby nawet te wszystkie przypuszczenia mogły mieć za sobą choć cień prawdopodobieństwa, to i tak wysłannik Hotelu Lambert nie zastałby już w Goszczy Langiewicza, bo ten w dniu 11 marca rano, ogłosiwszy wojsku swą dyktaturę, zwinął obóz i wyruszył z całym oddziałem do odległej o trzy mile Sosnówki i tam dopiero odbierał przysięgę od wojska.

Więc nie był, bo nie mógł być p. Koźmian u dyktatora w Goszczy z poleceniami Hotelu Lambert. Mógł być wcześniej u Langiewicza, ale w takim razie nie miał żadnych poleceń od Hotelu Lambert do dyktatora, bo dyktatora jeszcze nie było. Albo też mógł otrzymać te polecenia drogą zwykłą czy telegraficzną i w jakie trzy lub cztery dni po ogłoszeniu dyktatury pojechać do Langiewicza. W takim razie jednak musiałby go szukać nie w Goszczy, lecz już w Chrobrzu, gdzie Langiewicz opuściwszy Sosnówkę, w dalszym pochodzie stanął na dłuższą kwaterę. Ale byłoby to czystem niepodobieństwem, gdyż Chroberz oddalony od Goszczy o mil kilka na północ, odcięty był zupełnie od granicy, nie miał już z Krakowem żadnej komunikacji, którą przerwały oddziały kozackie; kto chciał dostać się do Langiewicza, musiał przedzierać się lasami i ścieżkami[1]). Chyba że Opatrzność szczególnie czuwała nad p. Koźmianem, lub że miał na głowie swojej czapkę „niewidkę“, która go zakrywała przed oczami kozackiemi. Uwierzywszy w tę cudowną czapkę nie možnaby wszakże pogodzić owej „ciasnej izdebki“, w której zastał p. Koźmian Langiewicza, z jego kwaterą w Chrobrzu, z kwaterą w rezydencji Wielopolskiego, w pięknym i obszernym pałacu, napełnionym bogatemi zbiorami, posiadającym wspaniałe salony, bibljotekę Sulgostowską i t. d. A jeżeli p. Koźmian nie był w Chrobrzu, to potem nie mógł być już całkiem w obozie Langiewicza, bo od Chrobrza (15) rozpoczął się cały szereg nieustannych potyczek i marszów, zakończony bitwą pod Grochowiskami (18 marca), po której Langiewicz udał się do Galicji. W ogóle zdaje mi się, iż całą ową dyplomatyczną misję p. Koźmiana będzie można ograniczyć na tem, że tak jak wszyscy prawie z Krakowa, tak i on w pierwszych dniach marca, a więc przed dyktaturą wybrał się z prostej ciekawości do obozu Langiewicza w Goszczy.

Tak czy owak, to jest bezwarunkowo pewnem, iż choćby wiadomość o dyktaturze Langiewicza wysłaną została z Krakowa do Hotelu Lambert jeszcze d. 10 marca wieczorem, a więc przed ogłoszeniem jej publicznem w Goszczy, to pomiędzy wysłaniem tej wiadomości a wyruszeniem Langiewicza do Sosnówki mogło upłynąć co najwyżej 12 godzin i to nocnych. Trzebaby więc chyba przypuścić, że ówczesna służba telegraficzna była lepszą od dzisiejszej, że na wysłanie telegramu z Krakowa, na odebranie go w Paryżu, na obmyślenie i napisanie instrukcyj przez Hotel Lambert, na wysłanie ich (w nocy) telegraficznie do Krakowa, na otrzymanie ich w Krakowie i doręczenie (także w nocy) p. Koźmianowi, wystarczyło kilka godzin. Potrzeba dalej uwierzyć, że gorliwość obywatela Koźmiana przechodziła gorliwość każdego zwyczajnego człowieka, że otrzymawszy depeszę koło 3-ciej lub 4-tej w nocy, choć nic go nie nagliło, choć mógł przed historją przyjąć odpowiedzialność za przespanie się do rana, wstał z łoża, zebrał się, pobiegł po Eustachego Sanguszkę, mającego mu towarzyszyć, wyszukał furmankę, mającą gotową przepustkę na przejechanie granicy i aby nie tracić czasu nawet bez śniadania puścił się przed świtem w podróż niebezpieczną, i przepuszczony przez granicę, nienagabywany przez kozaków, zdołał dotrzeć koło 9-tej rano do Goszczy. Ależ w takim razie byłby naprzód pochwalił się ze swej niesłychanej, niepraktykowanej, a zgoła niepotrzebnej gorliwości, ależ w takim razie nie byłby zapomniał, że natrafił w Goszczy na chwilę uroczystego ogłoszenia wojsku dyktatury, nie byłby zapomniał zanotować, że Langiewicz już zwinął lub zwijał obóz i z Goszczy się wynosił, ależ w takim razie nie miałby już całkiem czasu zwidzać obozu, nie miałby kiedy prowadzić „długiej rozmowy“ z Langiewiczem, nie mógłby widzieć „wciąż ćwiczących się i musztrujących“ żuawów Rochebruna, bo ci gotowali się już do marszu, albo byli już w pochodzie, nie mógłby wreszcie widzieć Bentkowskiego bo go... nie było [1])

Czytelnicy widzą, do jakiego stopnia snuję najśmielsze, najryzykowniejsze i najfantastyczniejsze przypuszczenia, aby tylko wynaleść sposób i czas dla p. Koźmiana do odprawienia jego misji w Goszczy u dyktatora. Ale pomimo wszelkich wysiłków, pomimo mojej najszczerszej chęci, nie mogę go wydobyć z tej toni, w jaką go wpycha stary Chronos, oburzony na lekceważenie swego majestatu i logika mszcząca się za zbyt częste zrywanie z nią przez p. Koźmiana wszelkich stosunków.

Z tej bytności w Goszczy u dyktatora Langiewicza, bytności jak widzieliśmy cudownej i nadnaturalnej, bo w żaden sposób niewytłomaczonej, zdał p. Koźmian raport Hotelowi Lambert. Miano mu później zarzucać, iż raport ten był za pochlebny, tłomaczy się więc, że go nie zrozumiano, że on chwalił Langiewicza a nie powstanie i oddziały zbrojne „co do których nie miał nigdy najmniejszego złudzenia“.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) *Czas* np. 13 marca nie dostał żadnej wiadomości ani o Langiewiczu z Sosnówki, ani o innych oddziałach w Krakowskiem. (*Przyp. autora*).

[2]) Ten Bentkowski, którego nie było, „wydał się“ p. Koźmianowi „biernym i działającym bez wiary“. Pisze, że B. „znał teoretycznie a także nieco praktycznie prawdziwą wojnę“. To dosyć niejasne wyrażenie muszę objaśnić: Bentkowski był pruskim oficerem artylerji i odbył kampanję węgierską. W każdym więc razie, choć się znał tylko nieco na wojnie, to o miljon razy więcej niż p. Koźmian, który miał jego i Langiewicza uczyć rozumu. (*Przyp. autora*).

Część urzędowa.

Mianowania. Minister skarbu mianował starszego zarządcę salinarnego Stanisława Rogoyskiego, radcą górniczym w etacie zarządu Salin w Galicji.

Minister sprawiedliwości mianował sędziów powiatowych: Sofronjusza Folusiewicza w Dobromilu i Marcelego Tustanowskiego w Busku radcami sądu krajowego, pozostawiając ich nadal na dotychczasowych stanowiskach służbowych.

Przeniesienia. Minister przeniósł sędziów powiatowych: Sosomena Kowolańskiego z Bolechowa do Łąki, Józefa Sojkę z Łąki do Bolechowa, Karola Podlaszeckiego z Birczy do Kamionki strumiłowej, Juljana Sielskiego z Grzymałowa do Sokala i mianował adjunkta sądowego Bazylego Żanko w Złoczowie sędzią powiatowym w Zborowie, a adjunktów sądu powiatowego: Marjana Meyer'a w Gródku sędzią powiatowym w Birczy i Ludwika Eiselta w Nadwórnie sędzią powiat. w Grzymałowie. Sekretarzem Rady dla Trybunałów sądowych pierwszej instancji w okręgu wyższego sądu kraj. lwowskiego mianowany dr Damian Sawczak, adjunkt sądowy przy sądzie obwodowym w Brzeżanach.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Żółkwi ogłasza konkurs celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

Rada szkolna okręgowa w Husiatynie celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

Przy Dyrekcji policji w Krakowie opróżnioną jest posada woźnego, z roczną płacą 350 złr. i 25 prc. dodatku aktywalnego, oraz wolnem pomieszkaniem i umundurowaniem. Ubiegający się o tę posadę, do której zastrzeżone jest pierwszeństwo wysłużonym podoficerom, przed innymi kompetentami, mają wnieść własnoręcznie pisane podanie za pośrednictwem swej przełożonej Władzy do Prezydjum Dyrekcji policji w Krakowie. w terminie do 15 marca b. r.

Licytacje. W sądzie powiat. miejskim delegowanym w Krakowie odbędzie się w dniu 12 marca 1895 i 23 kwietnia 1895 zawsze o godz. 10 rano przymusowa sprzedaż przez publiczną licytację realności »Młyn Baranowski“ zwanej, w Mogile położonej. Cena wywołania wynosi 67.439 złr. Wadjum 6.743 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

Sąd obwodowy w Brzeżanach podaje do wiadomości, że odbędzie się w zabudowaniu tegoż sądu w sali nr. 12 w dniach 14 marca i 4 kwietnia 1895 każdym razem o godzinie 11 przed południem publiczna przymusowa sprzedaż dóbr część Kopań Gniła w powiecie przemyślańskim. Cena wywołania wynosi 40.000 złr., niżej której dobra te na 1 terminie sprzedane nie będą i niżej tej ceny, lecz nie niżej 1/3 części tejże. Wadyum ustanowione na kwotę 4000 złr.

Sąd obwodowy w Wadowicach podaje do wiadomości, iż odbędzie egzekucyjną sprzedaż przez publiczną licytację dóbr tabularnych Nidek górny, dolny i średni lwh. 12, 13 i 14, a to w dniu 15 marca 1895 o 10 przed południem tylko za lub powyżej, zaś w dniu 19 kwietnia 1895 także poniżej kwoty 148.000 złr., jako ceny wywołania. Wadyum wynosi 14.800 złr.

(*Gazeta lwowska* nr 36).

FEJLETON.

JAN WILK

42 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

W Blignycourt, jak wiemy, wszyscy Wilka kochali i nikt mu nie był przeciwny. Oskarżenie też o zbrodnię domniemaną, znalazło tu prawie samych niewiernych Tomaszów.

— Patrzcie na Wilka! — szeptano sobie na ucho. gdy przechodził przez wieś. — To ci dzielny chłopak! I ze strzelbą na ramieniu?... Któż mu ją dał? Gdzie maszeruje z nią tak zuchowato? Jak się prostuje, co za mina dziarska u niego!

— Gdyby umiał strzelać — wtrącił jeden z wieśniaków — biadaby była leśnej zwierzynie. Tożby jej dał łupnia!...

— Ba! nie dość mieć strzelbę i umieć jej użyć — rozśmiał się inny — trzeba także mieć ją czem nabić. Skąd zaś Wilk mógłby dostać tego wszystkiego? Prochu, kul, kapiszonów, nikt darmo nie da: to się kupuje, a cały świat wie, że Wilk odkąd żyje, nie miał nigdy grosza przy duszy.

— Rzecz naturalna! Biedaczysko! Mam jeszcze u siebie w piwnicy pięćset gramów doskonałego prochu i pół kilograma grubego śrutu. Podarowałbym chętnie to wszystko poczciwcowi, jeżeliby to miało sprawić mu przyjemność.

Wzdłuż ulicy wołali malcy:

— Nasz Wilk kochany! Dzień dobry, panie Wilku! Jak tam pańskie zdróweczko? Czy nie wybieramy się przypadkiem na polowanie?

Dziki nic nie odpowiadał na te zaczepki. Szedł zwolna, patrząc bystro, to na prawo, to na lewo. Zatrzymał się wreszcie przed małym wiejskim sklepikiem z wiktuałami rozmaitemi. Drzwi stały otworem, więc próg przestąpił. Po raz pierwszy zobaczono go, wchodzącego do czyjegoś domu. Takie to wzbudziło zdziwienie, że wkrótce zebrała się przed sklepikiem spora garstka ciekawych. Kupcowa, będąc sama w sklepie, przelękła się w pierwszej chwili i schowała się za ladę, wkrótce jednak uspokoiła się, widząc, że dziki składa jej wizytę w zamiarach zupełnie pokojowych.

— Czego pan sobie życzy? — spytała.

Wilk uderzył ręką po lufie od strzelby, poczem na migi pokazując dwadzieścia franków w złocie, starał się jej wytłómaczyć, czego mu było potrzeba. Kupcowa jednak nie mogła go zrozumieć.

W tropy za Wilkiem kilku najciekawszych weszło również do sklepiku. Jeżeli dziwili się, gdy dziki próg przestąpił, nie mogli tem bardziej pojąć, skąd się wzięła u niego sztuka złota?

A więc Wilk posiada dwadzieścia franków! Jakim cudem? Czy odkopał może skarb w ziemi? Za to myśl, żeby dziki mógł dopuścić się kradzieży, w niczyjej głowie nie postała.

— Jakto? — odezwał się jeden z ciekawych, zwracając się do kupcowej — czyż nie widzicie, czego Wilk chce od was?

— Ano nie wiem! — kobiecina wzruszyła ramionami.

— Przecie to łatwo odgadnąć. Pragnie kupić u was nabojów do strzelby.

— Aj! prawda! — kupcowa uderzyła się w czoło. — Żem ja się też zaraz tego nie domyśliła!

— Macie proch i śrót?

— Wiecie przecież dobrze, że nam nie wolno prochu sprzedawać.

— Mniejsza o to. Wilk dostanie go gdzieindziej. Ale śrót macie?

— Och! tego nam nie braknie. Przygotowaliśmy towar na porę polowań, tymczasem.... komu tam w głowie polowania w tym roku nieszczęsnym!... wszystko to nam zostanie.

— Sprzedacie w roku przyszłym.

— Zapewne, ale pieniądze wyłożone nie będą się procentowały przez długi czas. Zawsze to dla kupca strata.

— Pokażcież, proszę, Wilkowi rozmaity kaliber śrótu, aby sobie mógł wybrać.

Kupcowa wysunęła z całą gotowością szufladę z ośmioma przedziałami. W każdym z nich był inny rodzaj śrótu.

Dziki potrząsł głową, dając do poznania, że nie tego potrzebował. Spostrzegł jednocześnie stos kulek kamiennych, służących dzieciom do zabawy. Wziął do rąk jedną z nich, pokazując wymownemi ruchami, że takich kul ołowianych mu potrzeba.

— Ho! ho! mądry ptaszek z tego Wilka! — zażartował ów ciekawy, który tak dzikiemu wiernie dopomagał. — Nibyto nie umie obrócić po ludzku językiem, a potrafi ci wszystko dokumentnie wytłómaczyć.

Kupcowa podała pudełko z kulami. Było ich tylko dziewięć. Wilk sprobował jednę, czy wejdzie w otwór lufy i zażądał więcej na migi.

— Daj go katu! — zawołał improwizowany opiekun Wilka, który ciągle za niego przemawiał. — Nasz dziki znajduje, że dziewięć kul za mało dla niego. Ponieważ jednak są dobre do jego strzelby, więc je zabiera. Proszę kule zawinąć i dodać do nich pudełko kapiszonów.

Kupcowa szybko uwinęła się z pakunkiem. Zmieniła sztukę złota na srebro, wydając Wilkowi dziewiętnaście franków i sześćdziesiąt centymów.

— Widzicie, że mu kul wcale nie żałuję — wtrąciła.

— Dziękuję najuprzejmiej w imieniu mojego poczciwego dzikusa — odrzucił wieśniak.

Wilk oczy wytrzeszczył, patrząc z zachwytem na cały stos pieniędzy, przed nim leżący. Nie mógł pojąć widocznie, jakim cudem jedna mała, żółta blaszka, mogła zmienić się na tyle blaszek, białych wprawdzie, ale o wiele od tamtej pokaźniejszych i na całą garść miedziaków. Nie posiadał się z radości, gdy mu to wszystko oddano, jako własność.

Jego tłomacz i opiekun skinął, żeby zabrał pieniądze i szedł z nim dalej.

Wilk dał mu się poprowadzić bez oporu.

Na końcu wsi stał domek, bardzo nędznie wyglądający. Tam zastali w izbie przystojną, młodą kobiecinę, zajętą myciem malca trzechletniego, który był cały obsmarowany konfiturami z wiszeń, a wrzeszczał w niebogłosy, jakby go ze skóry obdzierano.

— Oto, co nas tu sprowadza — przemówił bez ogródek opiekun Wilka. — Znacie zapewne, pani Wincentowa dzikiego, a przynajmniej słyszeliście o nim nie raz i nie dwa. Potrzebuje on choć prochu i ze czterdzieści kul stosownych do kalibru jego strzelby. Zapłaci za wszystko gotówką, ma bowiem pieniądze.

— Zapewne, wierzę, tylko że...

— Bez wykrętów, bardzo proszę! Nie uwierzę, choćbyście mi przysięgali, pani Wincentowa, że nie macie kul i prochu. Wiem doskonale, że u was złożono to wszystko w piwnicy i tu zaopatrują się w amunicję franktirerzy.

— Nie wypieram się tego, panie Berthault. Powinnibyście jednak sami zrozumieć, że nie mogę zapasu sprzedawać komukolwiek. Gdyby dowiedział się mój mąż o podobnem nadużyciu, rozgniewałby się najokropniej.

— Już ja tę sprawę biorę na siebie. Wincenty ani piśnie, gdy mu rzecz całą wyłożę. Posłuchajcie mnie zresztą, pani Wincentowa. Wiecie, co się wczoraj stało w Mareille?

— Och! wiem! A to zbóje, ci Prusacy!

— Powiedziano wam zatem, jak się dzielnie spisał tu obecny Wilk, waląc komendanta tak siarczyście pięścią między ślepie, że mało brakowało, a byłby go ubił na miejscu.

— Opowiadał mi Wincenty tę całą historję.

— Otóż domyślam się, na co Wilk potrzebuje teraz prochu i kul. Będzie niemi strzelał do Prusaków. Teraz możecie nam sprzedać amunicję bez wahania. Nie przekraczacie zatem zakazu, mając również do czynienia z franktirerem.

Wieśniaczka, nie wiedząc, co odpowiedzieć na argument tak przekonywający, uczyniła zadość ich życzeniu. Zapakowała wszystko z całą gotowością.

Dziki zapłacił i wyszedł z domu razem ze swoim wiernym towarzyszem. Pani Wincentowa miała teraz znowu czas wolny, więc mogła dokończyć szurowania swego malca, który ze strachu przed dzikim najprzód przestał wrzeszczeć, a następnie wlazł pod łóżko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 14 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Walentego, kapelana męczennika, jutro św. Faustyna męczennika i św. Jowity męczenniczki, pojutrze św. Juljanny panny męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc luty nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 2-gą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki czerwionki, bolenie, karpie i głowacice — węgorza na wędkę nocną.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 53, zachód przypada na god. 4 min. 52 długość dnia 9 godzin, 59 minut.

Temperatura rano stopni — 8 C.

Rocznice historyczne. Po śmierci wielkiego księcia litewskiego Olgierda objął tron książęcy najstarszy syn jego Jagiełło. Wychowany przez matkę chrześcijankę, księżniczkę ruską Juljannę, był Jagiełło przyjacielem chrześcijaństwa i myślał o tem, by Litwę zbliżyć do zachodnich państw chrześcijańskich. Przedewszystkiem pomyślał o zawiązanin takich stosunków z Polską, któreby mu dozwoliły całą myśl zwrócić do oporu przeciw Krzyżakom i wschodowi a zarazem udzieliły ku temu pomocy. Nasuwała się dobra do tego sposobność, bo na tronie w Polsce zasiadła właśnie młodziuchna Jadwiga. Wysyła Jagiełło poselstwo do Krakowa z prośbą o rękę Jadwigi, ofiarując za nią wieczyste połączenie państwa litewskiego z Polską i przyjęcie wiary katolickiej. Poselstwo Jagiełły doznało życzliwego przyjęcia, bo nastręczały się teraz dla Polski niezmierne korzyści, a to: powiększenie w dwójnasób sił państwa, ubezpieczenie się przed napadami litewskiemi, nadzieja złamania groźnej i dla Polski potęgi Krzyżaków, otwarcie niezmierzonych pustych obszarów dla kolonizacji polskiej, nawrócenie długo uporczywie pogańskiej Litwy i nieskończone rozszerzenie wpływu Polski na dalekim wschodzie.

Ktokolwiek powziął pierwszy myśl tę wielką, tyle pewno, że panowie polscy jej się żarliwie chwycili i oni ją ostatecznie doprowadzili do skutku. Po przyjaznej odpowiedzi ze strony Jadwigi, a raczej panów polskich, tudzież królowej matki w Węgrzech, wysłano wraz z litewskiem polskie poselstwo do Jagiełły, w Krewie i Wołkowysku dokonano obopólnej umowy i Jagiełło pod warunkami przez siebie ofiarowanemi, królem polskim obrany został. Nie było jednak mowy o jego potomkach, przez co zasada elekcyjności tronu w Polsce jawnie wypowiedzianą została. Tymczasem królowa Elżbieta, chwiejna w swych postanowieniach, odnowiła dawne przyrzeczenie małżeństwa Jadwigi z synem ks. Leopolda austrjackiego. Piętnastoletnia zaś Jadwiga, wychowana na dworze wiedeńskim, przylgnęła sercem do towarzysza lat dziecinnych. Niemniej przeto uległa w końcu przedstawieniom dostojników polskich i dla szczęścia powierzonego sobie narodu, dla wielkiego celu, zrobiła ofiarę ze swych uczuć osobistych.

Wilhelm musiał opuścić Kraków, a Jagiełło odbył wjazd do stolicy i 14 lutego 1386 przyjął chrzest św. Tak się zaczął związek trzech narodów: Polski, Litwy i Rusi, przez Litwę bowiem połączyły się z Polską, należące do Litwy: Biała Ruś, Czarna Ruś, Polesie, Ukraina, większa część Podlasia, Wołynia i Podola. Cywilizacja zachodnia popłynęła teraz szerokim korytem do tych krajów dotąd jakby odciętych od Europy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał na nasze ręce: Dr. Roman Lenartowicz z Ustrzyk kwotę 5 złr. „jako cegiełkę na budowę polskiego gimnazjum“.

Książę Marszałek krajowy, Eustachy Sanguszko, przybył we wtorek wieczorem do Krakowa z Gumnisk i cały dzień wczorajszy zabawił w naszem mieście. Po południu umyślnie dla ks. Marszałka odsłonięto w zupełności pomnik Mickiewicza.

Ks. Sanguszko udaje się z Krakowa do Królestwa Polskiego, gdzie w Podzamczu odbędą się dnia 23 bm. zaślubiny jego z hrabianką Zamoyską.

Z teatru. Może dla „Intrygi i miłości“ nie bylibyśmy poszli wczoraj do teatru, rozciekawił nas jednakże występ nowej artystki, pani Erna, wcale dotychczas z nazwiska nieznanej, a w ostatnich dniach zareklamowanej jako talent niezwykły, który miałby być siłą nader pożyteczną w naszym personalu. Pani Erna w roli Ludwiki przekonała nas natomiast, że nietylko nie posiada ani iskierki talentu dramatycznego, ale nie ma nawet krzty zdolności scenicznych; wczoraj nie grała, lecz chwilami deklamowała sucho, lub naprzemian wydawała z siebie głosy przedziwne, a ilekroć chciała być dramatyczną, ba, nawet tragiczną, stawała się tak śmieszną, iż postać Szyllerowskiej Ludwiki przemieniła w parodję komiczną. Wobec tego trudno nam odgadnąć, co mogło skłonić dy-

rekcję teatru do zezwolenia na występ publiczny p. Erna, która chyba żadną miarą nie była lepszą na próbach. Żeby zaś aż tej pani potrzebowała nasza scena do wystawienia tragedji Szyllera, wątpimy; wszakże zupełnie poprawnie rolę Ludwiki odegrałaby p. Morska.

Już to wczorajsze wznowienie „Intrygi i miłości“ dowiodło dostatecznie, jak Szyllera grać — nie trzeba. Z wyjątkiem kilku osób artyści nas wcale nie zadowolili, że lepiej o nich zamilczeć. Powinszować natomiast należy pani Senowskiej nowej kreacji. Lady Milford nie jest rolą łatwą, znać jednak było, że utalentowana artystka opracowała ją sumiennie; gra jej naturalna, nacechowana właściwym sobie spokojem, budzi zawsze sympatję. Postępy p. Senowskiej cieszą nas szczerze. Pan Zboiński grał wczoraj rolę nieodpowiednią dla niego, miał atoli chwile szczęśliwe, zwłaszcza pięknie odtworzył scenę z prezydentem w czwartej odsłonie. Epizodyczną rólkę pokojowca prześlicznie odegrał p. Szobert, zbyt często na tutejszej scenie pomijany w obsadzie. Oklaski otrzymane wczoraj przy otwartej scenie były dlań zasłużoną nagrodą. — Dla dokładności sprawozdania musimy zanotować nakoniec, iż na debiut p. Erna zorganizowano na galerji i nie na galerji silną klakę, która jednak tej pani nic a nic nie pomogła. *Ka.*

Scena nasza zajęta jest teraz próbami z trzyaktowej krotochwili Antoniego Siemaszki „Mąż w powijakach“. Sam tytuł wskazuje, że sztuka obiecuje nam humor, o który publiczności, przynajmniej w bieżącej porze idzie. A że humor w sztuce p. Siemaszki być musi bezwątpienia, dowodzi to, że w jej obsadzie znajdujemy panie: Wojnowską, Trapszównę, panów: Sobiesława, autora i t. d. Komedja o treści moralnej cieszyła się dobrem powodzeniem na scenie lwowskiej z początkiem jesieni roku zeszłego.

Seminarjum żeńskie w pałacu biskupim. Grono profesorów seminarjum żeńskiego nauczycielskiego złożyło we wtorek o godzinie 12 księciu biskupowi Puzynie hołd powitalny. Po krótkiej stosownej przemowie p. dyr. Jabłońskiego, ks. biskup podniósł dla dobra społeczeństwa konieczny ścisły wzajemny stosunek między szkołą a kościołem, dodając, że dla osiągnięcia wspólnego celu pracę nauczycielską, otaczać będzie opieką i pomocą i że przy najbliższej sposobności ten zakład naukowy odwidzi. Następnie wspomniał o potrzebie zbawiennego wpływu internatu dla uczennic, a dowiedziawszy się w rozmowie z przedstawionymi sobie profesorami, że istniejący internat PP. Nazaretek dla braku należytego materjalnego poparcia nie może stać na wysokości swojego zadania, przyrzekł zająć się tą doniosłą sprawą na podstawie informacyj, których na wyraźne polecenie ks. biskupa już w następnym tygodniu ma ks. katecheta Kulinowski udzielić.

Z Tow. muzycznego. Program piątkowego wieczorku Tow. muzycznego, który się odbędzie w sali hotelu Saskiego, obejmuje następujące utwory: 1. Beethoven: Kwartet na fortepian, skrzypce, altówkę i wiolonczelę, panny: St. Abłamowiczówna, Wanda Stopczańska, pp. Singer i Stingl. 2. Żeleński: „Noc majowa“ na chór mięszany z towarzyszeniem fortepianu. 3. a) Schumann: „Pieśń“ b) Żeleński: „Pieśń Clawiga“, panna Roll. 4. Vieuxtemps: „Ballada“ i „Polonez“ na skrzypce z towarzysz. fortepianu, panna Wanda Stopczańska, 5. Rubinstein: Sonata na fortepian 4 ręce, panna Janina Ładówna i dr Żeleński. 6. Mascagni: Scena kościelna z Op. „Cavalleria rusticana“ na sopran solo, chór mięszany z towarzysz. fortepianu i harmonium.

Ze Stowarzyszenia nauczycielek. W sobotę dnia 16 b. m. o godz. 6 wieczorem, odbędzie się w lokalu bibljotecznym (przy ul. św. Tomasza, l. 8, I piętro) odczyt p. M. Śleczkowskiej pt.: „Dwie nauczycielki“, pogadanka pedagogiczno-literacka.

Banda małych opryszków, złożona z dziesięciu niedorostków od 7 do 16 lat, uwija się po domach naszego miasta, kradnąc co się tylko pod ręce nawinie. Gromada tych kruków, pod pozorem żebraniny, wciska się do mieszkań, robiąc przegląd, aby tem skuteczniej wykonać rabunek. Ostrzegamy czytelników naszych przed tą plagą, w postaci bandy opryszków, do której należy dwóch Kwiecińskich, jeden Legutko, dwóch Komuckich i aż pięciu Turków.

Królowę belgijską spotkał przykry wypadek. Wierzchowiec, któremu podawała cukier, ukąsił ją w rękę. Nabrzmienie rany już znikło i nie ma powodu obawiać się jakichkolwiek poważniejszych następstw.

W słusznej sprawie. W *Gazecie Lwowskiej* z dnia 12 b. m., mieści się rozporządzenie Namiestnictwa galicyjskiego z dnia 2 b. m. l. 9547, oznaczające termin tegorocznego poboru wojskowego w całej Galicji. Jako nowość zadziwiającą, a niczem niewytłomaczoną, należy zapisać, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów, asenterunek ma się odbywać w tym roku także w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia, mianowicie w Wielki Czwartek i w Wielki Piątek (!) Dotąd, ilekroć asenterunek przypadał na Wielki Tydzień — zawsze wstrzymywano w Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielką Sobotę wszelkie czynności asenterunkowe, nie chcąc obrażać religijnych uczuć ludności. Co więc mogło wpłynąć na zmianę dotychczasowej praktyki i zapatrywania w tym roku, trudno się domyśleć, zwłaszcza, że względy militarne niczby na tem nie ucierpiały, gdyby — podobnie jak dawniej — w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia czynność asenterunkową wstrzymywano, a natomiast — podobnie jak dawniej — o tyleż dni dłużej odbywano asenterunek po świętach Wielkanocnych. Jest to zresztą rzecz, którą ma zupełnie w swoim ręku hr. Namiestnik. Zdaniem naszem, władze powinny o ile możności unikać wszystkiego, co niepotrzebnie drażni religijne uczucia obywateli. Być może, że w prowincjach niemieckich naszej monarchji, panują pod tym względem inne zapatrywania, a może nie obchodzi się tam z takim pietyzmem, jak u nas, uroczystości Wielkotygodniowych; u nas jeszcze inaczej szanuje się tradycję. Wiadomo, że w sądach nie wolno w owych dniach Wielkiego Tygodnia udzielać audjencyj; również na mocy rozporządzeń ministerjalnych zakazano wszelkich festynów, przedstawień, produkcyj i t. d. w ostatnich trzech dniach Wielkiego Tygodnia, z czego wynika, że rząd z własnego popędu i w własnym dobrze zrozumianym interesie, powinien uszanować uczucia religijne obywateli. Nam się zdaje, że tylko pomyłka wcisnęła się do powyższego rozporządzenia. Dla tego też ufamy, że sprostowanie tego przeoczenia rychło nastąpi.

Ze sądownictwa. Pisma wiedeńskie donoszą, że w ministerstwie sprawiedliwości rozpoczęto prace przygotowawcze celem utworzenia nowych „kancelaryj sądowych“, które po zaprowadzeniu ustnej procedury cywilnej mogłyby podołać potrzebie dokładnego spisywania protokołów, zawierających ustne wywody stron. Te kancelarje mają być utworzone także przy sądach delegowanych miejskich i większych sądach powiatowych, a będą się różnić od dotychczasowych „urzędów pomocniczych“ także i tem, że na czele ich mają, o ile możności, stać prawnicy.

Nadto ministerstwo zajmuje się przygotowaniem odpowiednich sił sędziowskich. W szczególności mają być pomnożone posady w ósmej i dziewiątej randze. Wskutek tego pewna liczba adjunktów sądowych ma być posuniętą z dziewiątej do ósmej rangi. Zarządzenie to ma nastąpić już w roku przyszłym i w tym celu ma rząd już w budżecie na rok 1896 wstawić odpowiednią kwotę. Gdyby doniesienia te były prawdziwe, przynajmniej część urzędników sądowych doczekałaby się polepszenia bytu.

Kilka budynków powystawowych na wzgórzu Stryjskiem we Lwowie, a mianowicie pawilon dziennikarski, pawilon szkolnictwa, akwarjum, Wieliczkę (oczywiście bez obrazów, które są własnością artysty), oraz aneks pawilonu przemysłowego sprzedała już gmina m. Lwowa bardzo korzystnie. Nadto uzyskano od właścicieli gruntów, przez które przeprowadzone są rury wodociągowe, pozwolenie pozostawienia tych rur przez lat 10, a to za opłatą roczną 30 złr. Wobec tego obydwa baseny będą w lecie napełnione wodą.

Tyfus plamisty panuje od tygodnia epidemicznie we Lwowie.

Zasypani ziemią. Ze Lwowa donoszą: Straszny wypadek zdarzył się wczoraj o godz. 11 przed południem w naszem mieście skutkiem braku stosownego nadzoru i niezachowania przepisanych środków ostrożności. Przy kopaniu fundamentów dla mającego się budować domu na skręcie z ulicy Supińskiego na ulicę Długosza, usunęła się olbrzymia bryła zmarzniętej ziemi, zasypując wkładających ziemię na wóz robotników: Michała N. (dotychczas niewiadomego nazwiska) i Jana Kuhajkiewicza. Ten ostatni szczęśliwie wyszedł z życiem, odniósłszy tylko silne potłuczenia, ale Michał N. przypłacił własną, a może jeszcze więcej cudzą nieostrożność śmiercią na miejscu, spadająca ziemia bowiem strzaskała mu czaszkę. Właścicielem tego gruntu, na którym się stało nieszczęście, jest stolarz Nuchim Goldberg, żyd, który jednak sam nie zajmował się budową, lecz wykopanie i wywiezienie ziemi oddał w przedsiębiorstwo Izraelowi Tannenbaumowi, żydowi, a ten bez żadnego fachowego nadzoru ustanowił 5 robotników do kopania ziemi: Zasypany Michał N. był woźnicą Tannenbauma i zadaniem jego było wywożenie wykopanej ziemi. Potłuczonego Jana Kuchajkiewicza odstawiono do szpitala powszechnego.

Tajemnicze morderstwo. We Lwowie, w piwnicy domu pod l. 17, przy ul. Ormiańskiej, obróconej na skład owoców, znaleziono onegdaj po południu niejakiego Jana Gorczyńskiego, czeladnika murarskiego z Jaryczowa, tak okropnie pobitego, że zaraz z pierwszego wejrzenia można było sądzić, iż niewiele mu już życia pozostaje. Zawieziono go na stację ratunkową, gdzie obmyto i zaopatrzono rany, ale do przytomności nie zdołano go doprowadzić. Tajemniczość wypadku zwiększa jeszcze to, że Gorczyńskiego znaleziono w piwnicy z zewnątrz zamkniętej na kłódkę. Śledztwo wykazało, że Gorczyński zakupił był od sadowników resztę złożonych w piwnicy owoców, chcąc je następnie sprzedawać na własny rachunek. Do tego interesu narzucali mu się na wspólników niejaki Iwaś N. (niewiadome nazwisko) z Jaryczowa i nieznajomy 16-letni chłopak. Jeszcze w poniedziałek o godz. 4 po południu widziano Gorczyńskiego w żywej sprzeczce właśnie z wyżej wymienionymi dwoma osobnikami, na których też pada podejrzenie. Piwnicę opieczętował komisarjat dzielnicy, a Gorczyńskiego nieprzytomnego odwieziono do szpitala.

Napad. Co się już nie dzieje w tym Lwowie! Onegdaj około godz. wpół do 10 wieczorem, wyszła żona dorożkarza, Magdalena Lewicka w towarzystwie swej siostry na spotkanie męża. Na ul. Źródlanej nadbiegł nagle tłum ludzi, wśród którego bili się z sobą jacyś kanonierzy i inni. Niespodzianie, gdy tłum przebiegał koło kobiet padła, cegła, która ugodziła Magdalenę w twarz tak, że załamała jej nos, rozcięła twarz i wybiła wszystkie przednie zęby. Magdalena padła nieprzytomna na chodnik, tłum bijących się z żołnierzami pobiegł dalej, a tylko roznamiętnieni walką dwaj murarze: Kozłowski i Granowski rzucili się na leżącą nieprzytomną kobietę i poczęli kijami okładać tak ją, jak jej siostrę i męża, który właśnie nadszedł. Ludzie pobudzeni hałasami, przyszli z pomocą, wciągnęli nieprzytomną do sieni domu, a napastników przytrzymawszy, odprowadzili na policję. Wezwana stacja ratunkowa, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiozła nieprzytomną do szpitala.

Zagraniczni rabusie we Lwowie. Ciesząca się dziś europejskim rozgłosem szajka specjalistów do otwierania kas wertheimowskich, złożona z trzech członków: Affendakisa, Papacosty i Stalia, których obecnie uwięziono w Wiedniu — bawiła także przez dłuższy czas we Lwowie. Było to podczas Wystawy we wrześniu roku ubiegłego. Stali mieszkał prywatnie przy ul. Sykstuskiej, Papacosta na Chorążczyźnie, a zaś Affendakis zajmował apartament w hotelu. Przeważną część dnia spędzali oni w kawiarni „Grand“, wieczorem bywali w cyrku, a w nocy w „Tingl-tanglu“. Wszyscy władali kilkoma językami, po niemiecku jednak mówili bardzo słabo. Zawiązywali oni we Lwowie bardzo liczne znajomości, a przedstawiali się jednym jako dziennikarze francuscy, innym znowo jako zastępcy wielkiej fabryki tytoniu i cygar w Kairze. Ciekawą było jednak rzeczą, że żaden z nich nie miał nigdy przy sobie zagranicznego papierosa. Niektóry ze sposobu zachowania się uważali ich za ajentów rosyjskich. We Lwowie żyli dość skromnie i to chyba zmyliło policję, która nie zwróciła na tych niebezpiecznych ptaszków uwagi, chociaż kręcili się oni na lwowskim bruku prawie przez cały miesiąc. Z dobranej tej trójki najlepiej przedstawiał się Papacosta, który jako bardzo przystojny brunet, zrobił nawet we Lwowie wiele znajomości wśród płci pięknej. Najlepiej podobały mu się jasne blondynki, które znowu lgnęły do jego czarnych wąsików. Drugi członek bandy, Stalio, jest to barczysty brunet, a zaś Affendakis nikły, smagły szatyn. Po co oni właściwie przyjechali do Lwowa i co tutaj robili, nikt nie wie. Domyślać się tylko można, że po spełnieniu jednej większej kradzieży we Wiedniu, lub w Peszcie, schronili się tutaj, wiedząc, że we Lwowie nic im złego stać się nie może. Ci bowiem, którzy ich bliżej znali, uważali ich za majętnych cudzoziemców, którzy przyjechali do Lwowa, celem zwidzenia Wystawy. Że zaś nie mieli do zawartości lwowskich kas ogniotrwałych wielkiego zaufania, najlepszym dowodem, iż żadnej nie

rozbili i nie wypróżnili, chociaż z pewnością nie byłoby im to przyszło z wielką trudnością.

Co łotr może. *Kurjer Warszawski*, mimo, iż jest własnością żyda, Lewentala, czuł się zniewolonym opowiedzieć historję następującą: Dzielnicę Nalewkowską zajmuje od dni kilku nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa historja. Kilka lat temu w chejderze, przy ulicy Miłej, pod nr. 5-ym u mełameda C., pracował belfer, t. j. pomocnik mełameda, człowiek bardzo ubogi, żonaty i dzietny. Nieborak, nie mogąc sobie w inny sposób poprawić bytu, wyjechał pierwszego pięknego poranku do Ameryki przy pomocy jednego z zagranicznych komitetów emigracyjnych. Za Oceanem znalazł wkrótce korzystne zajęcie przy gminie żydowskiej jakiegoś miasta i począł regularnie co miesiąc przysyłać żonie pewne kwoty pieniężne od 15 do 30 rs., na ręce swojego dawnego pracodawcy mełameda, który oddawał słomianej wdowie przez lat kilka jedną trzecią sumy, resztę zaś zabierał dla siebie. Dwa lata temu mniej więcej, otrzymał mełamed od swojego belfra odrazu 300 rs. i bilety okrętowe z prośbą o wręczenie tego wszystkiego żonie i zajęcie się wysłaniem jej i dzieci za Ocean. Były belfer pisał, iż mu się świetnie powodzi i chciałby sprowadzić do Ameryki rodzinę, za którą tęskni. Mełamed i tę sumę przywłaszczył sobie, bilety zaś spieniężył, a mężowi odpisał, iż żona jego umarła, wreszcie pozostałą w Warszawie zawiadomił o śmierci męża w Ameryce. Rzekoma wdowa, nie czekając zbyt długo, wyszła powtórnie za mąż, co u żydów ubogich, obywających się często bez ślubu cywilnego, odbywa się niekiedy nawet bez złożenia aktu zejścia pierwszego małżonka, ślub bowiem dać może pierwszy lepszy pobożny współwyznawca. Szalbierstwo mełameda nie wydałoby się prawdopodobnie nigdy, gdyby nie manifest carski, dozwalający na powrót do kraju emigrantom bez pasportu. Stęskniony za dziećmi b. belfer, a teraz bogaty i powtórnie ożeniony fermer amerykański powraca kilka tygodni temu do Warszawy, aby zabrać dzieci do Ameryki.

Przybysz pierwsze kroki zwrócił do mełameda, który nie stracił jednak przytomności umysłu; przywitawszy się serdecznie z b. swym belferem, poszedł po — wódkę dla „oblania“ wesołego faktu, wraz z wódką zaś przyniósł i — karbolu, który nieznacznie wlał do kieliszka amerykanina. Pomięszanie mełameda nie uszło uwagi przybysza, który zwrócił też uwagę na mętny osad w kieliszku. Krzyk i ruch w mieszkaniu ściągnął sąsiadów, pomiędzy którymi znalazła się i — b. żona b. belfera, mieszkająca w tym samym domu. Sprawa znajdzie niedługo epilog w sądzie.

Gaskonja ocalona! Wieża sygnałowa na Fire Island, w porcie nowojorskim, w dniu 10 lutego przesłała wiadomość na brzeg amerykański, że „Gaskonja“ znajduje się już w bliskości Nowego Yorku. Także dała znać, że jej ster jest znacznie uszkodzony, ale na pokładzie wszyscy są zdrowi i prawdopodobnie nazajutrz przypłynie do portu. Wieść ta w jednej chwili rozbiegła się po Nowym Yorku i w kolonji francuskiej wywołała radość nieopisaną. Na budynku Towarzystwa transatlantyckiego wywieszono flagę francuską, która została powitaną przez liczny tłum okrzykiem: „Niech żyje Gaskonja!“

O ocaleniu „Gaskonji“ pierwszą depeszę w Paryżu otrzymał prezydent Faure, podczas przedstawienia komedji Lemaitre'a „Pardon“ w teatrze Komedji Francuskiej. Przed tą szczęśliwą nowiną, agencja Hawasa rozesłała okólnik telegraficzny, że „Gaskonja“ osiadła na mieliznie w bliskości brzegów kanadyjskich, którą majtkowie nazywają „cmentarzem“. W kwadrans później, nadeszła szczęśliwa wiadomość. Depesza brzmiała w następujących słowach:

„Nowy York, godz. trzy kwadr. na piątą po południu.

Naprzeciwko latarni morskiej, ukazały się trzy statki, z których jeden pod flagą francuską. Okręt ten płynie bardzo wolno i przybędzie do portu dopiero za 2 godziny“.

Późniejsze telegramy podały, że okręt nazywa się „Gaskonja“ i sygnały z pokładu zapowiadają, iż wszyscy są zdrowi i cali. Przyczyną opóźnienia było złamanie śruby wśród orkanu i statek musiał posuwać się tylko przy pomocy żagli.

W międzyakcie, wszyscy już o tem wiedzieli, a zyskał na tem take autor, ponieważ z wesołemi minami słuchano jego sztuki.

Figaro w serdecznych słowach dziękuje cesarzowi Wilhelmowi za okazane współczucie, w tym czasie bowiem dowiadywał się telegraficznie o losy „Gaskonji“ w jej wypadku. Według niego, nowy to dowód wspaniałości serca, której nikt nie może zaprzeczyć. Jest on naszym nieprzyjacielem, ale trzeba go szanować. Podobne oświadczenia zmniejszają nienawiść, nieporozumienia i rywalizację, różniące od 1871 r. obydwa narody. Kto się lituje, jest zarazem sprawiedliwym. — Ciekawiśmy, czy cała Francja podziela ten zachwyt bulwarowego dziennika.

Ze Śmigla. Na międzynarodowej Wystawie w Lyonie (Francja) została najstarsza polska fabryka likierów p. Leona Zehra ze Śmigla w dowód uznania za znakomite swe wyroby uwieńczoną najwyższą nagrodą: „dyplomem honorowym i złotym medalem“.

Hr. de Castellane zaręczył się z panną Gould, córką miljardera amerykańskiego, znanego pod nazwą „króla kolejowego“. Młody hrabia jest bratem księżny Antoniowej Radziwiłłowej, małżonki ordynata z Nieświeża.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek 14 b. m. „Harde dusze“, sztuka w 5. aktach Zygmunta Sarneckiego po raz 3-ci. W piątek 15 b. m. „Powietrze wielkomiejskie“, komedja w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga z niemieckiego, (przedstawienie popularne). W sobotę 16 b. m. „Mąż w powijakach“, komedja w 3 aktach Antoniego Siemaszki (nowość). W niedzielę 17 b. m. „Lysistrata“ czyli „Wojna i Pokój“, komedja w 4 aktach podług Arystofanesa, napisał Stanisław Koźmian, z prologiem przez NN. występ p. Antoniny Hoffmann. W poniedziałek 18 b. m. teatr zamknięty.

Nekrologja. Katarzyna Rutkowska, obywatelka m. Krakowa, lat 80, zmarła w Krakowie 11 bm.

Szalbierz.

W willi Waldfrieden koło Detmold, żyła młoda, piękna i bogata wdówka, pani Wessel, należąca do pierwszych rodzin tamtejszych; mąż jej był właścicielem wielkiej fabryki. Z dwojga jej dziatek chłopczyk znajdował się i dziś jeszcze znajduje się w jednym z najlepszych zakładów wychowawczych nad Renem, podczas gdy w domu matki bawiła ośmioletnia córeczka, która w przyszłości będzie rozporządzała majątkiem, przewyższającym kwotę jednego miljona.

Wiosną roku 1893 spędziła pani Wessel na Riwierze. Tam poznała pewnego mężczyznę, który przedstawił się jej i wszystkim na Riwierze podówczas bawiącym, jako magnat polski... Znajomość zmieniła się niebawem w przyjaźń serdeczną tak, że wkrótce pani Wessel opuściła Riwierę nie sama, lecz ze swoim przyjacielem, w którego towarzystwie zwidziła następnie całe Włochy. W podróży tej wszyscy brali bogatą parę za małżonków.

W powrocie z Włoch zatrzymano się w Wiedniu, gdzie zakochana para rozłączyła się na pewien czas. Pani Wessel zrazu udała się do Monachjum, a następnie z córeczką przebywała w górach bawarskich. Pan „baron“ tymczasem pojechał do Detmold. Tu przedstawił się, jako „Ritter Krotowski von Stoll, pan na zamku w Dobruniu w Królestwie Polskiem“ — i jako narzeczony pani Wessel zaznajomił się ze wszystkimi członkami jej rodziny, która przyjmowała go otwartemi ramionami. Olśniewające blaskiem przyjęcia wyprawiali krewni pani Wessel na cześć „bogatego Polaka z Rosji“.

Kiedy do Detmold powróciła narzeczona pana barona Krotowskiego, odbyły się zaręczyny zakochanej pary publicznie i z niezwykłą uroczystością. Rodzina rozesłała do wszystkich znajomych następujące ogłoszenia:

Zygmunt Ritter Krotowski von Stoll
Eliza Wessel, z domu Engels
zaręczeni.
Detmold, willa Waldfrieden.
Zamek Dobruń w Królestwie polskiem.

Krotowski opowiadał bez miary o swoich bogactwach i posiadłościach ziemskich w Polsce. Bardzo chętnie mówił o tem, że ojciec jego długie lata przepędził na Syberji, jako polityczny wygnaniec i dopiero za wstawieniem się starego cesarza Wilhelma, dziadka dzisiejszego monarchy niemieckiego, car go ułaskawił. O pomoc cesarza starała się osobiście jego matka, snać pochodząca z niepospolitej rodziny. Zygmunt Krotowski sam także, jak mawiał, wiele w Rosji wycierpiał za przekonania polityczne.

Pańskość Krotowskiego nie trwała jednakże długo. Oto pewnego pięknego poranku, w chwili gdy wychodził na przechadzkę z panią Wessel i jej córką, nagle aresztowano szlachetnego Polaka, jak go zwykle nazywała rodzina jego narzeczonej. Z Rosji bowiem nadszedł rozkaz uwięzienia ptaszka.

Teraz był czas jeszcze na to, co dawno przedtem powinno było nastąpić, mianowicie należało zasięgnąć pewnych wiadomości o panu baronie. Jednakże nie stało się to jeszcze tym razem.

Pani Wessel jak najpospieszniej używszy wszelkich środków, wniosła wysoką kaucję za swego narzeczonego, na skutek czego puszczono Krotowskiego na wolną stopę. Ten jednakże niebawem skorzystał z pierwszej lepszej nadarzającej się sposobności i „przed moskiewskiemi intrygami zemknął do Austrji“. (C. d. n.)

HUMOR.

Przy naprawie. Kupiec: — A co? skończyłeś?
Ślusarz: — Ja już jezdem ferdig.
Kupiec: — Zamek dobry?
Ślusarz: — Zamek chodzi dobrze, ino drzwi się nie chcom zamykać.

Pomiędzy komedjopisarzami.
— Cóż ty teraz piszesz?
— Nic mi jakoś do głowy nie przychodzi... a ty?
— Mnie tak samo.
— Wiesz co, w takim razie napiszmy co do spółki?

W szkole.
Nauczyciel: — Czem się wsławił Krzysztof Kolumb?
Milczenie.
Nauczyciel: — Jak to, żaden z was nie wie, że odkrył Amerykę?
Po chwili głos z ostatniej ławki:
— A jak on mógł poznać, że to Ameryka, kiedy jej wcale nie widział?

— Dlaczego miejscowość, w której przebywali nasi pierwsi rodzice, nazywa się Rajem?
— Bo tam tylko jedna, jedyna była kobieta.

— Co to za jeden, ten rumiany młodzian?
— To jest Konstantynopolitańczyk!
— Jak to, ze Stambułu?
— Bynajmniej, ale tylko uważaj: nazywa się Kon, żyje nad stan, kelnerom w knajpach mówi: ty, spróbuj go potrącić niechcący, zaraz zawoła: no, na dziewczęta cnotliwe patrzy z poli-towaniem, na maskaradach tańczy z wielkim wdziękiem i ma laskę ze srebrną literą K.

Telegraf na wsze strony
Rozsyła te nowiny.
Że poszedł do dymisji
Prezydent Argentyny.
Więc wszczęły się debaty,
Dziwią się różne chłopy,
Czyżby go tam wygryźli
Żydkowie z Europy?

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz, w przejeździe do Cap St. Martin, zatrzymał się na dworcu w Porto-Maurizio onegdaj o godz. 11 m. 5 i wyraził przy tej sposobności zadowolenie, z powodu przyjęcia, jakiego doznał podczas przejazdu przez terytorjum włoskie ze strony władz włoskich.

Cesarz Franciszek Józef przybył onegdaj do Mentony osobnym pociągiem o godz. 10 m. 50 przedpołudniem. Po serdecznem przywitaniu się z cesarzową i rozmowie z przybyłym na powitanie prefektem departamentu Alp nadmorskich, odjechał cesarz wraz z cesarzową w otwartym powozie do hotelu Cap. St. Martin. Pogoda jest bardzo piękna. Cesarz nie wydawał się zmęczonym podróżą. Na dworcu kolejowym zgromadziły się wszystkie władze departamentu i ogromny tłum ludzi, który z uszanowaniem witał cesarską parę. Cesarz był widocznie zadowolony z przyjęcia. Cesarzowa Elżbieta przybyła na dworzec z małym orszakiem o godzinie 10 m. 40 i zaszczyciła prefekta krótką rozmową. Podczas przyjazdu panował zupełny porządek.

Cesarz zajął te same apartamenta, co w roku zeszłym. Onegdaj po śniadaniu odbył cesarz spacer z cesarzową.

Cesarz podziękował telegraficznie prezydentowi Faure za powitalne życzenia. Depesza zawiera ustęp: Cesarzowa i ja powracamy tu z przyjemnością i zapewniamy o naszym szacunku i przyjaźni.

Prezydent rzeczypospolitej, Feliks Faure, przysłał cesarzowi Franciszkowi Józefowi, zaraz po otrzymaniu wiadomości o przybyciu tegoż na ziemię francuską, następujący telegram:

„Przywiązuję wielką wagę do powitania Waszej Cesarskiej Mości na terytorjum francuskiem i mam nadzieję, że ponowny pobyt w Cap St. Martin będzie dla Waszej Cesarskiej Mości przyjemnym. Składam głęboki hołd u stóp Jej Cesarskiej Mości cesarzowej i proszę przyjąć zapewnienie moich uczuć rzetelnej przyjaźni“.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego złożył minister skarbu oświadczenie w sprawie monopolu wódczanego. Minister nie

spodziewa się z tego monopolu finansowych rezultatów; przy zaprowadzeniu bowiem monopolu jest zamierzone równoczesne podwyższenie podatku. Idzie o to, aby przemysłowi gorzelnianemu zapewnić cenę na alkohol, jaki ma być wyprodukowany i przeznaczony na sprzedaż. Minister zapowiada dalej projekt ustawy, według którego podatek od napojów spirytusowych ma być dołączony do podatku spirytusowego w formie dodatku.

Matka ks. Mikołaja czarnogórskiego, Stana Petrowicz, wdowa po wojewodzie Mirko Petrowiczu, zmarła onegdaj w nocy w Wenecji.

Z Nowego Jorku o losach parowca „Gascogne" donoszą, co następuje: W dniu 29 stycznia, na trzeci dzień po wyjeździe z Hawru, maszyna nagle stanęła. Pasażerów zawiadomiono, że cylindry pękły. Cały personal maszynowy rozpoczął pracować nad naprawieniem cylindrów. Po 18-godzinnej pracy udało się ściągnąć cylindry mosiężną obręczą. Statek mógł przebywać dziewięć mil na godzinę. Dnia 2 lutego drąg od pompy złamał się powtórnie. Statek przez 41 godzin nie posuwał się naprzód, a burza, która się następnie zerwała, oddaliła parowiec o 150 mil od kursu i kołysała nim tak silnie, że wśród pasażerów powstała panika. W dniu 7 i 9 lutego nastąpiły dalsze uszkodzenia maszyny. W poniedziałek „Gascogne" spotkała dwa parowce, nie przyjęła jednak ofiarowanej sobie pomocy. „Gascogne" zawinęła bez pomocy do tutejszego portu. Jeden z najważniejszych drągów u pompy złamał się w trzy dni po odpłynięciu okrętu. „Gascogne" miała do walczenia z burzą całemi dniami, nie była jednak nigdy w rzeczywistem niebezpieczeństwie.

Od komendanta floty japońskiej przybyła następująca depesza z datą 9 b. m.: O godzinie 8 rano rozpoczęły forty, będące w naszem posiadaniu, ogień na okręty nieprzyjacielskie. Nasze okręty ostrzeliwały forty na wyspie Liukung-tao. Okręty chińskie cofnęły się początkowo ku miastu, wypłynęły jednak potem znowu na pełne morze. Dwa działa z fortu Lutisziantsoi doprowadziły krążownik "Czing-yuen" do zatonięcia. Z fortu, położonego przy wejściu do zatoki ostrzeliwano z moździerzy wyspę Huang. Ostatniej nocy zniszczyliśmy bez oporu pływające we wschodniej części zatoki przeszkody i tej nocy będziemy je burzyli dalej. Od czasu ucieczki chińskich torpedowców. utrzymują okręty chińskie ciągły ogień z dział repetierowych po zachodzie księżyca, nie zważając na to, czy torpedowce je zastąpią. czy nie.

Biuro Reutera donosi z Shanghai: Według ogłoszonego tutaj telegramu z Pekinu, Tsungliyamen, po poprzedniem naradzeniu się z posłami obcych mocarstw, odwołało telegraficznie przebywających obecnie w Japonji posłów specjalnych.

Cesarz Franciszek Józef przybył do Cap Saint-Martin o godzinie wyznaczonej. W Medjolanie zatrzymał się godzinę i w powozie zwidził miasto. Następnie przez Genuę i Ventimilia udał się w dalszą drogę. W Cap Saint-Martin zabawi 12—15 dni i przy końcu bieżącego miesiąca powróci do Wiednia.

Z powodu podniesienia podatku od mlewa, we włoskiem miasteczku Acerra, leżącem w bliskości Neapolu, wybuchły groźne rozruchy. Tłum spalił urząd podatkowy i ratusz, zabarykadował kamieniami linję kolejową z Neapolu do Caserty i pociąg nie mógł dalej ruszyć. Chciał także zniszczyć szkoły i budynki rządowe. Żandarmerja musiała użyć broni i dopiero po ciężkiej walce, rozpędziła napastników. Z obydwóch stron jest wielu rannych. Miasteczko zajęte jest teraz przez dwa batajlony piechoty i szwadron jazdy.

Dziennik wychodzący w San-Francisco donosi, że kontr-admirał Beardlees zajął Pearl-Harbour i ogłosił protektorat Stanów Zjednoczonych nad wyspami Hawajskiemi. W Nowym Yorku nie wierzą tej wiadomości, gdyż waszyngtoński urząd spraw zagranicznych nie otrzymał dotąd jej potwierdzenia. Według depeszy *Worlda* z Honolulu, instrukcje kontr-admirała Beardsleesa, upoważniły go już przedtem do tego kroku.

Według doniesień dzienników rzymskich, sułtan w istocie prosił papieża o przyjęcie godności sędziego rozjemczego w sprawie morderstw w Armenji, papież atoli odmówił temu życzeniu sułtana, radząc mu zarazem, aby w gubernjach, gdzie przeważa ludność chrześcijańska, gubernatorami byli katolicy. Sułtan miał źle przyjąć tę odpowiedź.

Do Londynu wrócił korespondent *Timesa*, którego redakcja wysłała do Armenji, aby na miejscu zebrał szczegóły o tamtejszych wypadkach. Turcy jednak oświadczyli mu w Aleppo, że go dalej nie puszczą, mimo to korespondent przywiózł wiadomości bardzo ważne, a Turcji wielce szkodzące.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 14 lutego (rano). Nadchodzące z Arco wiadomości o ciężkiej słabości arcyksięcia Albrechta brzmią z każdą godziną smutniej.

Wiedeń 14 lutego (rano). Dziś będzie z więzienia wypuszczoną żona Eichingera, która udaje się do rodziny swego męża.

Belgrad 14 lutego (rano). Rozpuszczono tu pogłoskę o wybuchu rozruchów w Bułgarji i o wyjeździe księcia z Zofji.

Berlin 14 lutego (rano). Reichstag przyjął przedłożenie o zniesieniu ustawy o dyktaturze w Alzacji i Lotaryngji.

Rzym 14 lutego (rano). W Rzymie i w Palermo zamknięto Uniwersytety, tak jak w Neapolu, z powodu wielkich rozruchów studenckich.

Berlin 13 lutego. Bimetaliści rozmaitych stronnictw zamierzają postawić następujący wniosek w parlamencie niemieckim: Wzywa się rządy związkowe, ażeby w jak najkrótszym czasie wysłały zaproszenia do odbycia konferencji monetarnej w sprawie międzynarodowej waluty. Na czele ruchu bimetalistycznego w parlamencie stanął hr. Mirbach.

Paryż 13 lutego. Naczelną komendę manewrów tegorocznych obejmie jen. Negrier.

Petersburg 13 lutego. *Birż. Wied.* donoszą, że ministerstwo skarbu czyni starania o wyjednanie kredytu dziesięciu miljonów rubli na roboty przygotowawcze około wprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków w 26 gubernjach.

Petersburg 13 lutego. Na giełdzie krąży pogłoska, iż w razie dojścia kursu renty do *al pari*, zamierzono zamienić na jednostajną rentę wszystkie 4-procentowe pożyczki wewnętrzne na korzystnych warunkach zamiany.

Berlin 13 lutego. Urzędownie zapewniają, że w sferach marynarki nie mają zaufania w uchwalenie przez parlament kredytu na budowę krzyżowca pancernego. Rząd będzie wszakże popierał z nieubłaganą energją kwestję powiększenia marynarki.

Londyn 13 lutego. Wiadomość *Daily News* o mobilizacji znacznej części rezerw tureckich sprawiła tu silne wrażenie. Powód mobilizacji niewiadomy. Krążą rozmaite nieuwierzytelnione dotąd pogłoski. Oprócz tego miał wyjść rozkaz do wszystkich prowincyj, ażeby cudzoziemcy zarówno jak krajowcy z miast, do których przybyli, lub w których stale mieszkają, bez wyraźnego zezwolenia z Konstantynopola wydalać się nie mogli.

Londyn 13 lutego. *Standard* donosi z Konstantynopola: W. Porta uwiadomiła posłów obcych mocarstw, że z 53 Armeńczyków, którzy w Erzinghianie stawali przed sądem pod zarzutem wymordowania muzułmanów, 21 skazanych zostało na śmierć. Zdaje się wobec tego, że konferencja wszystkich mocarstw w sprawie armeńskiej okaże się niezbędną. (Wiadomości tej poprzednio zaprzeczano).

Petersburg 13 lutego. Na wniosek jenerał-gubernatora kijowskiego postanowiono dokonać statystycznego badania kraju południowo-zachodniego.

Petersburg 13 lutego. Petersburgskie gubernjalne zebranie ziemskie postanowiło podjąć starania o uchylenie kary cielesnej dla wszystkich osób zamieszkałych w gubernji, a podlegających sądowi gminnemu.

Petersburg 13 lutego. Podpułkownik pułku niżegorodzkiego dragonów, ks. Ludwik Napoleon, za odznaczenie został awansowany na pułkownika.

Petersburg 13 lutego. Zatwierdzono Towarzystwo toporowskiej fabryki cukru z kapitałem 700.000 rs. Siedlisko zarządu w Kijowie.

Petersburg 13 lutego. Według *Birż. wied.* asygnowano subsydjów: *Warszawskiemu Dziewnikowi* rs. 5.000 i *Wileńskiemu wiestnikowi* rs. 6.000.

Petersburg 13 lutego. *Grażdanin* zaprzecza pogłoskom o zrewidowaniu przepisów o cenzurze zagranicznej.

Petersburg 13 lutego. Postanowiono ostatecznie utworzyć katedrę biskupią w Łucku.

Wiedeń 14 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 415·12 Laenderbank 285·25, Staatsbahn 398·87, Lombardy 106·25.

Gospodarstwo i handel.

Bilans handlowy Austro-Węgier. Według zestawień co do zagranicznego handlu Monarchji w r. 1894 przedstawia się czynne saldo bilansu handlowego w sposób następujący. Wywóz przedstawia wartość 804·52 milj. zł., (o 1·28 milj. mniej niż w roku poprzednim), dowóz 716·95 milj. zlr. (o 46·84 milj. więcej), przewyżka w wywozie wynosi zatem 87·5 milj. zlr. (o 48·1 milj. mniej niż w r. 1893). Przewieziono towarów przez Austro-Węgry w 1894 r. 4·2 milj. centnarów metrycznych (w r. 1893 przewieziono 5·2 milj. cent. metr).

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 12 lutego.

Ruch targowy z dnia 11 i 12 lutego b r.: Przypędzono 3356 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude — do — zlr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 34 do 38 ct. za kgr. żywej wagi. Załadowano 3309 do krajów Monarchii 3309 sztuk.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 13 lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr.: papier opod.	102 15	Anglobank	183 25
srebrna	102 10	Union	326 75
4% złota	126 30	Bankverein	161 50
4% koronowa	100 95	Akcje Länderbank	285 30
Akcje bank. aust.-w.	1100	„ kol. Kar. Lud.	220 —
„ kredytowe	415 —	„ „ lwowsko-czerniow.	304 50
Londyn	124 40	„ „ połudn.	106 25
Napoleony	5 84½	Elbenthal	279 —
Dukaty	5 84	Nordbahn	3470
Marki	60 72½	Staatsbahn	398 75
4% Renta węg. kor.	99 30	Alpin	91 10
4% „ „ złota	124 85	Akcje tytoniowe	241 —
Losy prem. węg.	162 25	Ruble	133 37½
Losy tureckie	72 90		

Berlin 13 lutego.

Banknoty austr.	164 60	4% Listy likw. pols.	67 40
Krótki Wiedeń	164 40	Renta włoska	89 50
Banknoty ros.	219 80	Akcj. austr. kred.	252 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 75

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.